

Stanisław Judycki

Czy edukacja bez filozofii prowadzi do istotnej ułomności intelektualnej i duchowej?*

Na pierwszej stronie podręcznika historii filozofii, nazywanego popularnie *Ueberwegiem*, z 1924 r., a konkretnie na pierwszej stronie tomu poświęconego historii filozofii nowożytnej, jego autorzy, dr Max Frischheisen-Köhler i dr Willy Moog, napisali i, jak sądzę, napisali to bez tendencyjnego patosu, że filozofia nowożytna jest produktem ludów, które przejęły dziedzictwo Cesarstwa Rzymskiego, a więc że jest ona wytworem łacińsko-germańskiego kręgu kulturowego. Stwierdzili też, że Bizancjum i jego krąg kulturowy, czyli świat greko-słowiański, nie miał w tym rozwoju żadnego bezpośredniego udziału i że o ile ludy wschodniej Europy osiągnęły jakieś wyniki w filozofii w ostatnich czasach, to są one całkowicie zdeterminowane przez ‘zachodnią filozofię’.¹ Trzeba chyba powiedzieć, że jeżeli wysiłki wprowadzenia filozofii do szkół w Polsce nie powiodą się, to będzie to przyczynek do tego, aby ta diagnoza biegu dziejów myśli filozoficznej pozostała prawdziwa na następne stulecia.

Poruszając tę kwestię, nie chcę lansować, modnego dzisiaj, ‘wyczynowego’ podejścia do różnych dziedzin kultury, w ramach którego wysuwa się na plan pierwszy, dające się administracyjnie zinwentaryzować, osiągnięcia. Innymi słowy, nie chodzi mi o to, że w końcu powinniśmy coś zrobić, aby zacząć ‘odrabiać’ straty do tego ‘łacińsko-germańskiego kręgu kulturowego’. Moja intencja jest o wiele bardziej poważna: stawką jest to, co będzie dalej działo się z kulturą polską i z duchem polskim, czyli z tym, w czym, jak ryba w wodzie, wychowujemy się wszyscy. Wywołując te

* Poniższy tekst został opublikowany w: „Znak” (5) 2005, s. 79-88.

¹ Por. *Friedrich Ueberwegs Grundriss der Geschichte der Philosophie. Dritter Teil. Die Philosophie der Neuzeit bis zum Ende des Achtzehnten Jahrhunderts*. Zwölftte Auflage. Völlig neubearbeitet von Dr. Max Frischheisen-Köhler und Dr. Willy Moog, Berlin 1924: verlegt bei E.S. Mittler & Sohn, s. 1.

pojęcia na arenę wiem, że wystawiam się na zrzuty o szerzenie idei narodowych itp., wiem też, że żadne zapewnienia, iż nie o tego rodzaju gierki polityczne mi chodzi, nie pomogą. Wbrew jednak złudzeniu, któremu dzisiaj zaczyna podlegać bardzo wielu, nie wszystko jest polityką i są jeszcze rzeczy na niebie i ziemi, o których się politykom nie śniło.

W czasach globalizacji, w czasach unifikacji kulturowej, podróży, wymiany myśli i dialogu, w czasach internacjonalizmu i kosmopolityzmu, mówienie takich rzeczy nie dociera już do słuchaczy. W moim głębokim przekonaniu wszystkie te procesy, tak charakterystyczne dla naszych czasów, są powierzchowne. Dobrze jest żyć w zgodzie z bliższymi i dalszymi sąsiadami, dobrze jest się z nimi komunikować i porozumiewać, wymieniać i wspierać różnymi dobrami - czy jednak dobrze jest to robić, gdy samemu jest się słabym i skazanym na ich łaskę i niełaskę: wiemy z własnego doświadczenia, że nie jest to dobre rozwiązanie. Nie wystarczy podkreślanie, że mieliśmy Kopernika, Chopina i Szkołę Lwowsko-Warszawską, jest to bowiem zwykle płkanie nad już rozlanym mlekiem. Prawdziwie rozsądnym zadaniem jest dążenie do utworzenia własnego ośrodka siły, a największą siłą jest teoria.

Należy ubolewać, że tyle już lat po tak zwanym upadku tak zwanego socjalizmu czy komunizmu żaden z rządów nie spowodował wprowadzenia obowiązkowej edukacji filozoficznej w polskich szkołach. Jak powiedziałem, prawdziwą siłą jest teoria, prawdziwa siła leży w szerokim oglądzie rzeczy należących do dziejów i rzeczy aktualnych, oglądzie, który stymuluje do twórczych przewidywań, pozwala na wytwarzanie nowych koncepcji, nowych idei, nowych interpretacji. Uczniowie w polskich szkołach zakuwają wiadomości na temat ilości zboża produkowanego przez Argentynę lub zgłębiają do dna szczegóły chemicznej budowy komórki (potem zresztą nikt nie umie odróżnić od siebie kilku podstawowych gatunków drzew czy ziół), lecz nasi rządcy nie chcą dać im szansy dowiedzenia się, dlaczego Sokrates wypił cykutek, dlaczego pewien człowiek

uważał, że najwyższą ze wszystkich idei, jaką możemy pomyśleć, jest idea dobra lub jaki jest związek pomiędzy zasadą nieoznaczoności w fizyce kwantowej a fenomenalizmem. Celem wprowadzenia filozofii do szkół nie ma być jednak wytworzenie jakiegoś nowego gatunku przekładańca kulturowego, tzn. kogoś, kto wie trochę ma każdy temat. Tym celem jest natomiast powolne, zamierzone na dalekie dziesięciolecia, cierpliwe działanie edukacyjne, dążące do wychowania ludzi rzetelnie wykształconych, którzy będą tworzyli polską naukę i inne dziedziny kultury.

Nie chcę powiedzieć, że siła niemieckiej, francuskiej czy brytyjskiej nauki, kultury, cywilizacji była prostą pochodną poziomu filozofii w tych krajach, lecz z drugiej strony wiemy dobrze, jak płodne podłoże stanowi istnienie szerokich warstw ludzi, którzy interesują się prawdą, przy czym jest wtedy bez znaczenia, czy chodzi o prawdy z zakresu filozofii, fizyki czy matematyki. Wiemy dobrze, że tworzące się w czasach nowożytnych w wymienionych krajach nauki wyrosły z tego pobudzenia intelektualnego, które dała filozofia. Wiemy też, ale zapominamy o tym, że 'wysoka' nauka, 'wysoka' kultura i 'wysoka' cywilizacja są możliwe tam, gdzie społeczeństwo jest osadzone na istnieniu licznych warstw ludzi, posiadających wszechstronne zainteresowania teoretyczne.

Smutno jest, gdy widzi się, jak tzw. Ameryka i inne bogate kraje są jak odkurzacz zdolnych ludzi, gdy zdolni absolwenci polskich szkół średnich, zamiast tłumnie ubiegać się o przyjęcia na kierunki teoretyczne na uniwersytetach, zwabieni pieniędzmi, uganiają się za tą licencją na lepsze zarabianie, którą nazywamy dyplomem z ekonomii lub za licencją na manipulowanie różnymi przepisami, którą nazywamy studiami w zakresie prawa. Zamiast na fizykę, chemię, matematykę zdolni Polacy idą na ekonomię, aby potem wypełniać jakieś kwity w bankach. Być może i banki są potrzebne, ale wcale nie muszą w nich siedzieć prymusi. W tym miejscu ktoś, kto chciałby ośmieszyć to, co mówię, mógłby zapytać, czy zatem wszyscy mają studiować filozofię - oczywiście że nie, ale nauczanie

filozofii w szkołach ma stworzyć głębokie podłoże intelektualne, ma doprowadzić do powstania zamiłowania do teorii, do analizy i syntezy, a jeśli ktoś chce to mieć z fanfarami i werblami, to ma ono przyczynić się do wytworzenia zamiłowania do dążenia do prawdy ze względu na nią samą, bo, powtórzę to jeszcze raz, autentyczna siła leży w teorii.

Co daje uczniom szkół średnich zaznajamianie się z treściami filozoficznymi. Można na to pytanie odpowiedzieć, że sama potrzeba przekonywania rządzących o korzyściach intelektualnych i korzyściach duchowych płynących z poznawania filozofii już jest świadectwem dołu, w jakim jesteśmy. Rządzące obecnie pokolenia, z lewej, prawej lub środkowej strony, wychowały się w czystym negatywizmie filozoficznym. Z filozofią miały do czynienia w czasie studiów, a był to obligatoryjnie wykładany na wyższych uczelniach marksizm. Taką filozofią większość przymuszanych do niej intuicyjnie pogardzała, ale trucizna, jaką był marksizm, pozostała na zawsze w umysłach, bo 'pierwsze cięcie jest najgłębsze' i w efekcie tej negatywnej inicjacji pozostała niechęć, niepewność i nieufność.

Nie ma żadnego sensu protestowanie przeciwko pojawiającym się od czasu do czasu ocenom, że za komunizmu nie było z tą filozofią w Polsce tak źle, bo każda próba polemiki z tym 'nie było tak źle' już nobilituje filozofię nauczaną w tamtych czasach. Nie było tak źle, bo to było czyste zło i nie chodzi o to, że materializm dialektyczny lub historyczny był fałszywy (bo to jest zupełnie inna kwestia), lecz o to, że tego najszlachetniejszego porywu duszy ludzkiej, jakim jest filozofia, używano systematycznie, urzędowo i przez dziesięciolecia jako narzędzia dla usprawiedliwienia złych czynów, używano 'miłości do mądrości' jako odskoczni do kariery, zaszczytów i pieniędzy; rzecz także i w tym, że potem nie znalazł się żaden chętny, aby wypić cykutę na dowód autentyczności swoich poglądów. W ten sposób nie tylko zniszczono obraz filozofii jako bezinteresownego dążenia do prawdy, nie tylko przyprowadzono całe pokolenia do zgorzenia, jakim musiało być obserwowanie ludzi

sprzedających swoje dusze za pieniądze i karierę, lecz także pośrednio pozbawiono całe pokolenia uczniów możliwości poznawania ostatecznego ‘rusztowania’ świata, cieszenia się prawdami ostatecznymi, możliwości obcowania z tym, co, my, ludzie wymyśliliśmy ‘najgłębszego’ na temat naszego miejsca i przeznaczenia w świecie. W ostatnich czasach, jakby tego szyderstwa było jeszcze mało, nobilituje się osoby, które walczyły przyczyniły się do tego stanu rzeczy.

Ta trucizna jest ciągle w nas i dlatego nie można się doprosić o filozofię w szkołach, nie można się o nią doprosić, ponieważ nie ma kogo prosić - ci ludzie są głusi, głusi intelektualnie i duchowo. Proponuje się na przykład do wyboru filozofię z psychologią, a to jest tak, jakby ciężko choremu na zapalenie płuc zaproponować do wyboru albo szklankę wody albo silny antybiotyk. Filozofia nie może być jedną z dyscyplin do wyboru z tego prostego powodu, że nie jest to jedna z wielu dyscyplin, lecz jest to, bardzo często dramatyczna, dokonywana w całkowitej szczerości i przy użyciu wszystkich możliwych informacji i środków argumentacji próba zrozumienia, kim, my, ludzie jesteśmy, jakie jest nasze przeznaczenie i sens naszych czynów. Jak można stawiać tego rodzaju podstawowe dziedzictwo duchowe ludzkości do wyboru z czymkolwiek innym, jak można nie nauczać tego w szkołach! Wzbranianie się przed wprowadzeniem filozofii do szkół jest działaniem na niekorzyść kultury i państwa, to wzbranianie się może być albo wynikiem ślepoty i braku wykształcenia albo efektem cynizmu w stosunku do budzących się już w młodości ‘alternatyw filozoficznych’, cynizmu w stosunku do pytań o to, czy będzie tak, że każda łza zostanie otarta, czy też raczej tak, że ostatecznie wszyscy będziemy pili puchar nicości.

Jaką wartość instrumentalną posiada filozofia? Nadmieniam przy okazji, że o wartościach instrumentalnych mówi się wtedy, gdy coś jest wartościowe ze względu na coś innego. Przeciwnością wartości instrumentalnych są wartości ‘wsobne’ (autoteliczne), tzn. takie, do których

realizacji warto (należy) dążyć ze względu na nie same, a nie ze względu na coś innego. Wartości wsobne (autoteliczne) mogą mieć też aspekt instrumentalny. Wartością instrumentalną dla istot posiadających płuca jest m.in. tlen, gdyż oddychanie za pomocą tlenu podtrzymuje życie, przy czym życie uznaje się wtedy za wartość wyższą niż tlen, lecz nie za wartość najwyższą. Gdyby życie było wartością najwyższą - jak się często błędnie sądzi - to nie warto byłoby poświęcać życia dla jakichś idei czy ludzi, co z kolei bywa dość częstym faktem. Przykładami wartości wsobnych mogą być wartości moralne, takie na przykład, jak uczciwość czy wierność; wartości te mogą jednak spełniać także pozytywną rolę instrumentalną, gdyż uczciwemu koledze można powierzyć pieniądze, bez obawy ich utraty.

Sadzę, że filozofia posiada wartość instrumentalną w następujących aspektach. Po pierwsze, filozofia przyczynia się istotnie do wykształcenia zdolności do rozwiązywania problemów, przy czym mam tu na myśli problemy należące do każdej dziedziny ludzkiej aktywności, nie tylko problemy teoretyczne, lecz także problemy praktyczne. Filozofia bowiem, poprzez kształtowanie umiejętności analizy, pomaga w wydobyciu istoty danego problemu, pomaga w precyzyjnym oddzieleniu różnych możliwych jego rozwiązań, filozofia uczy oceniania doniosłości racji przytaczanych na rzecz określonego rozwiązania lub przeciw niemu.

Po drugie, filozofia pomaga w rozwinięciu umiejętności komunikacji, kształtuje umiejętność formułowania własnego stanowiska, umiejętność podawania przekonujących przykładów, umiejętność rozumienia innych ludzi i korygowania błędnych interpretacji, umiejętność unikania nieporozumień i, tak częstego, sporu o słowa.

Po trzecie, trening filozoficzny zwiększa umiejętności przekonywania: dzięki filozofii uczymy się formułować własne poglądy w sposób bardziej przekonujący, uczymy się, jak uzasadniać poglądy odpowiednimi argumentami, zdobywamy umiejętność odpowiedniego reagowania na zarzuty kierowane pod naszym adresem, reagowania albo za

pomocą kontrargumentu, albo za pomocą ukazania, że opozycja, która jest przedmiotem sporu, jest tylko pozorna i da się zlikwidować, jeżeli naszym i przeciwnym poglądom nadamy odpowiednią interpretację.

Po czwarte, wszystkie powyższe trzy punkty dotyczyły także umiejętności pisania, a stąd poznawanie filozofii wspomaga rozwój umiejętności pisania, w pisaniu, tak jak w przypadku mówienia, filozofia uczy formułowania, ilustrowania, wyjaśniania i obrony własnych poglądów w jasny i dobrze uporządkowany sposób.

Po piąte, filozofia pomaga na rozumieniu innych dyscyplin. Istnieje wiele gałęzi filozofii, które dotyczą innych dyscyplin - filozofia sztuki, filozofia religii, filozofia nauki itd. - ale także rdzeń filozofii, tworzony przez metafizykę i epistemologię, zawiera analizy dotyczące metod heurystycznych i metod uzasadniania funkcjonujących w innych dyscyplinach wiedzy. Filozofia bada również charakter relacji pomiędzy różnymi naukami: pomiędzy biologią i psychologią, ekonomią i historią, literaturą i sztuką itd.

Po szóste, filozofia wspomaga rozwój poprawnych metod badania i analizy. Poprzez uczenie się jasnego formułowania problemów, uczymy się, jakich rodzajów informacji potrzebujemy, aby rozwiązywać te problemy, uczymy się, jak oddzielić to, co istotne, od tego, co przypadkowe. Ucząc się, jak interpretować to, co niejasne i złożone, ucząc się analizować relacje pomiędzy różnymi dziedzinami i problemami, rozwijamy w ten sposób zdolność do rozumienia i rozwiązywania kwestii należących do każdej dziedziny, czy to dziedziny nauk przyrodniczych, nauk humanistycznych czy innej.

Po siódme, na podstawie tego, co zostało powiedziane, widać, że filozofia przyczynia się do rozwoju umiejętności ponaddziedzinowych (transferable skills).² Umiejętności te odgrywają doniosłą rolę w rozwoju intelektualnym każdej osoby. Często spotyka się narzekania, że młodzi

² Por. R. Audi, *Belief, Justification and Knowledge. An Introduction to Epistemology*, Belmont, California: Wadsworth Publishing Company 1988, s. XVII.

ludzie, podejmujący jakąś pracę, są wprawdzie dobrze przygotowani w obrębie swojej specjalności, lecz mają małe umiejętności, jeśli potrzebne jest podjęcie nowych problemów, problemów leżących na pograniczu dyscyplin, brakuje im sprawności oglądu szerszych całości, sprawności rozumienia innych dyscyplin wiedzy niż własna, wykazują nie tylko słabość w analizowaniu problemów, lecz także nie potrafią dokonywać syntezy. Tych wszystkich sprawności uczy filozofia, wzmacniając w ten sposób instytucje społeczne i polityczne, kształcąc ludzi zdolnych do krytycznego i twórczego myślenia, ludzi odpornych na manipulację ideologiczną.

Teraz można dać krótką odpowiedź na pierwszą część pytania, sformułowanego w tytule tego tekstu, a mianowicie, czy edukacja bez filozofii powoduje istotną ułomność intelektualną? Oczywiście, że tak, a na czym ta ułomność polega, łatwo jest powiedzieć negując powyżej wymienione aspekty instrumentalnej wartości filozofii. O kimś, kto w słabym stopniu jest w stanie rozwiązywać problemy, o kimś, kto w gorszej mierze, niż to jest możliwe, potrafi komunikować się z innymi, kto nie ma dostatecznych umiejętności przekonywania, kto słabo potrafi wyrażać swoje myśli pisząc, kto nie rozumie, jaka jest specyfika poszczególnych dziedzin naukowych i nie potrafi wystarczająco wnikliwie analizować problemów i dokonywać ich syntezy, szczególnie zaś problemów przekraczających konkretną dyscyplinę, w której działa - o takim kimś można powiedzieć, że jego potencjalne zdolności intelektualne nie zostały odpowiednio rozwinięte.

Zdaję sobie sprawę z tego, że taki wynik brzmi nieco sztucznie, można bowiem ironicznie zwrócić w tym miejscu uwagę, że, zgodnie z zasugerowanym powyżej określeniem ułomności intelektualnej, większość społeczeństwa posiada taką ułomność, lecz że jednak wszystko jakoś idzie mniej więcej dobrze, a więc to, o czym tu piszę, jest w najlepszym razie pięknoduchostwem, a nie rzeczywistym problemem. Nie sądzę, aby było to pięknoduchostwo: wykształceni ludzie, którzy nigdy nie słyszeli, jaka jest

różnica pomiędzy naukami formalnymi, przyrodniczymi i humanistycznymi, którzy nie potrafią odróżnić etyki od moralności, którym nie dano szansy posługiwania się odróżnieniem pomiędzy opisem faktów a ich wyjaśnianiem, pomiędzy różnymi rodzajami uzasadniania własnych przekonań (uzasadnianie pragmatyczne, moralne, epistemiczne), którym nigdy nikt nie powiedział, że w Boga można nie tylko wierzyć, lecz można wiedzieć, że On istnieje, a to na podstawie tzw. dowodów na Jego istnienie, które są dyskutowane od początków filozofii aż do dziś; ludzie, którym nie dano szansy dowiedzenia się, jak różne wnioski na temat poznania ludzkiego i na temat natury świata można wyciągać z rozwoju współczesnej fizyki, ludzie dysponujący dyplomem z psychologii, którzy nigdy nie słyszeli o okazjonalizmie, emergentyzmie czy superweniencji jako stanowiskach opisujących naturę umysłu ludzkiego, humaniści, którzy nie słyszeli nic o estetyce filozoficznej, ludzie, którzy w publicznych dyskusjach ścierają się na temat tego, co wolno, a czego nie wolno, lecz nie wiedzą, jakie stanowisko kryje się za formułą *homo mensura* i jak można z nim dyskutować; ci którzy piszą o postmodernizmie, lecz nie są w stanie poradzić sobie z wyrafinowaną aparaturą pojęciową, którą posługują się przedstawiciele tego nurtu współczesnego życia intelektualnego itd.

Wszystko to są tylko przykłady słabości polskiej warstwy intelektualnej, wynikające z braku porządnie skonstruowanego programu nauczania, w którym istotną rolę powinna odgrywać filozofia. Są to tylko przykłady, nie da się tego jednak odpowiednio opisać za pomocą przykładów, jakkolwiek by licznych, gdyż śląd, jaki zostawia filozofia, ma charakter formacji duchowej, a nie wyłącznie konkretnych informacji, które można przytoczyć. Z tego powodu również i powyżej wymienione przykłady mają odcień nieco sztuczny, nasuwa się wobec każdego z nich pytanie, dlaczego ta czy inna informacja filozoficzna miałaby mnie uczynić bogatszym duchowo lub bardziej sprawnym intelektualnie. Tak jak spojrzenie w oczy to jeszcze nie romans, tak też spotkanie tych czy innych

treści filozoficznych, to każdorazowo jeszcze nie ta rzecz, którą daje dłuższe obcowanie z filozofią.

Jeśli chodzi o drugą część pytania, a mianowicie, czy edukacja bez filozofii powoduje istotną ułomność duchową, to oczywiście odpowiedź na nie także musi wypaść twierdząco. Wiemy z dziejów ludzkiej kultury duchowej, że większość jej twórców była dobrze zaznajomiona z ideami filozoficznymi swoich czasów i, o ile to było możliwe, z dziejami filozoficznego myślenia. Tutaj ujawnia się ten aspekt instrumentalnej wartości filozofii, który prowadzi do rozwoju duchowego. W efekcie obcowania z filozofią człowiek zaczyna więcej rozumieć z otaczającego go świata, lecz nie na zasadzie kolekcjonerskiego przyrostu informacji, nie w znaczeniu jeszcze jednej ciekawostki na temat tego, co według jakiegoś dziennikarza ostatnio odkryli amerykańscy naukowcy, lecz w znaczeniu umiejętności uchwycenia tego, co ogólne w tym, co partykularne, tego, co wieczne w tym, co cząstkowe. Ten rozwój to także uzyskanie szansy dystansu w stosunku do siebie samego poprzez poznanie wielkości i małości człowieka, uzyskanie szansy na doświadczenie nadziei poprzez poznanie racji na rzecz tego, że możliwe jest przewyciężenie skończoności każdego czynu i każdego życia, uzyskanie szansy na uwolnienie się od podskórnego przekonania, które ostatnio stało się dość powszechne, że religia to głównie moralność, fundamentalizm i bomby. Gdy nie ma filozofii, to duch ludzki jest w dzisiejszych czasach wystawiony na każde wahnięcie fantazji spryciarzy od manipulacji pojęciami, prestidigitatorów od sprzedawania 'kitu' konceptualnego i 'rozkołysu' emocjonalnego, który popularnie nazywamy mediami. Ludzie wydani na pastwę tego skandalu wychowawczego są w stanie tylko intuicyjnie się przed tym bronić, ale i tak sporo tej degradującej manipulacji wsiąka w nich i tracą część swojej potencjalnej tożsamości, czy wręcz zaczynają wierzyć w to, że tożsamość w ogóle nie jest ważna.

I jeszcze jedna kwestia końcowa, kwestia nieco spekulatywna, co do której należy zachować ostrożność, a mianowicie pewna diagnoza dotycząca przyszłych dziejów społecznych świata. Wydaje mi się, że pomimo ogromnych mas ludzi, które tam żyją, mimo rozwoju ekonomicznego i cywilizacyjnego w ostatnich czasach, mimo wielotysiącletnich dziejów - Wschód jest martwy, martwy duchowo. Zachód pokryła skorupa konsumeryzmu i oczekiwania, lecz jest to skorupa, pod którą żarzy się lava. Tą lawą jest chrześcijaństwo, jego antropologia i eschatologia. Oczekujemy teraz nowej inspiracji pochodzącej z tego jedyne go żaru, który jako ludzkość posiadamy. Być może, podkreślam, być może, w pojawieniu się tej nowej inspiracji polski duch będzie miał rolę do odegrania - musimy go jednak wspomagać.